

IWONA WILMOWSKA

STRATA

PRYWATNE ŚLEDZTWO AGATY BROK

IWONA WILMOWSKA
STRATA

PRYWATNE ŚLEDZTWO AGATY BROK



Copyright © 2018 by Iwona Wilmonska
Copyright for this edition © 2025 by Grupa Wydawnicza Axis Mundi

OPRACOWANIE GRAFICZNE: Izabela Sudykowska-Jurek
ILUSTRACJA NA OKŁADCE: Izabela Sudykowska-Jurek

SKŁAD: Marcin Matlak

WYDANIE II

ISBN: 978-83-8394-881-2
ISBN E-BOOK: 978-83-8394-881-9

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.



*Tak przykro o tym mówić gdy
Ty w plecy miłość wbijasz mi
Jak kruk przez dziurę gapisz się
Wciąż za daleko do mnie jest*

*Mówisz że wszystko trwa
Nie mów mi że nie ja
Odkochaj nas i chodźmy stąd
Tobie dam na imię strach
Sobie wezmę jeszcze mniej
To więcej niż byś mógł mi dać!*

tekst: Anna Saraniecka
piosenka Renaty Przemyk Zero (Odkochaj nas)

Prolog

Bolesław Skowron przystanął na chwilę i oparł się o latarnię. Noc była wyjątkowo zimna, ale jemu zupełnie to nie przeszkadzało. Alkohol jak zwykle skutecznie odgonił niemal wszystkie bolączki: te psychiczne i te fizyczne. Płaczące się nogi i delikatne mdłości to niewielka cena za takie działanie. No i jeszcze dąsy Haliny. Nie obawiał się jawnych wyrzutów – te już dawno sobie odpuściła. Ale na pewno jutro przez cały dzień będzie wodzić za nim tym swoim spojrzeniem spode łba. Ech, na co mu to było, to całe małżeństwo? Co go podkusiło, żeby się w ogóle w to pakować? Młody człowiek był i głupi. Jedno dobre, co z tego wynikło, to Anetka. Na myśl o córce Bolesław poczuł ukłucie wstydu. Dziecko nie powinno oglądać ojca w takim stanie. Ale cóż, teraz było już za późno. Przez głowę przemknęła mu myśl, że mógłby spróbować zwymiotować – wtedy szybciej by wytrzeźwiał – ale szybko ją odgonił. Tak naprawdę wcale nie chciał trzeźwieć. No cóż, tak czy inaczej, pora wracać do domu.

Odkleił się od latarni i zataczając się po chodniku, ruszył przed siebie. Nogi ślizgały się na ubitym śniegu. Dawno już tyle go nie napadało. Jak jutro dojdzie jako tako do siebie, to może ulepi z Anetką bałwana. Jak jest okazja, niech dziecko pozna, co to prawdziwa zima. Kiedyś to były zimy, oj, były! Jak Sebek był mały, to nie raz i nie dwa lepił bałwany, chodzili na sanki, raz nawet zbudowali igloo. Takie prawdziwe, z dachem. Wczołgali się do środka i bawili w Eskimosów, póki porządnie nie zmarzli.

Ciekawe, czy Sebek też to pamięta? Teraz to już właściwie dorosły facet. Bolesław wiedział, że gdyby wysunął propozycję wspólnego lepienia bałwana czy igloo, na pewno w odpowiedzi dostałby co najwyżej pełne pogardy spojrzenie. Bo Sebek już tylko w ten sposób na niego patrzył. Halina była zła, a Sebek nim pogardzał – taka była smutna prawda. Tylko Anetka patrzyła na niego tak, jak dziecko powinno patrzeć na ojca. Choć i w jej oczach coraz częściej dostrzegał zawód. Ale co zrobić, gdy życie takie ciężkie? Kiedyś Anetka dorośnie, to zrozumie.

Śnieg padał od dwóch dni niemal bez przerwy i teraz po obu stronach chodnika leżały zasy świeżego białego puchu. Do domu Bolesław miał jeszcze kawałek drogi, a czuł się już naprawdę zmęczony. Drogą wolno przetoczył się samochód i zaświecił Bolesławowi reflektorami prosto w twarz. Mężczyzna zaklął pod nosem, osłonił oczy i lekko się przy tym zatoczył. Nie udało mu się utrzymać równowagi i wpadł w hałdę śniegu.

– Noż, cholera jasna! – wybełkotał i westchnął.

Jak tu teraz wstać? Całkiem przyjemnie się siedziało. Śnieg nie był wcale taki zimny. W ogóle Bolesławowi było zaskakująco ciepło. Może by tak chwilę odpocząć przed dalszą drogą? W sumie to mu się nie spieszy. O tej porze to już wszystko jedno. Parę minut w tę czy w tamtą nie robi różnicy. Poluzował szalik i odetchnął. Poczuł, że powieki zaczynają mu ciążyć. Najchętniej położyłby się tutaj i zasnął. Ale nie, nawet w tym stanie pamiętał, że mróz jest niebezpieczny. Tyle się o tym nasłuchał...

Nie ma rady. Trzeba wstawać. Chwycił się siatki ogrodzeniowej i z trudem dźwignął na nogi. Przez chwilę myślał, że wymiotuje, ale nic takiego się nie stało. Wystarczyło kilka głębokich wdechów i żołądek się uspokoił.

Ośnieżonym rękawem przetarł twarz i znów ruszył przed siebie. Jeszcze tylko dwie przecznice i już będzie w domu. Wiatr ucichł, śnieg przestał padać i nawet żaden pies w okolicy nie

zaszczeaka. Która to mogła być godzina? Bolesław nie miał pojęcia. Miał tylko nadzieję, że do świtu daleko. W tym momencie marzył wyłącznie o tym, by w końcu się położyć i zasnąć. Przez moment wydawało mu się, że usłyszał za sobą jakieś kroki, ale nie miał dość siły, by obrócić głowę i spojrzeć do tyłu. Mógłby znów stracić równowagę. Wcale nie był pewien, czy po raz drugi udałoby mu się wstać. Mógł się przecież przesłyszeć. Nie ma co ryzykować. Poza tym, kto by się włóczył po nocy? Żaden z chłopaków na pewno za nim nie wyszedł. Gdy wychodził, obaj leżeli nawaleni jak szpaki. Zresztą, jak co wieczór.

Nagle poczuł lekkie pchnięcie. Próbował utrzymać się na nogach, ale mu się nie udało. Znów runął w zaspę, twarzą prosto w śnieg.

– Uhhh... – jęknął. Śnieg stłumił wiązanke przekleństw. – Co jest? – Nic więcej nie był w stanie wydusić. Próbował obrócić się na plecy, ale otaczający go puch bardzo to utrudniał. Tylko głębiej się zakopał.

– Ciiii – usłyszał szept. – Już dobrze.

Głos zdawał się znajomy, ale Bolesław nie potrafił skojarzyć go z żadną twarzą.

– Yyyy... – jęknął znów, próbując znaleźć jakieś oparcie dla rąk, ale jedną przygniatał własnym ciężarem, a druga trafiała tylko na puszysty śnieg. Gdyby był trzeźwy, wstałby bez problemu, ale teraz wszystko było takie trudne. Ciało miał jak z ołowiu, umysł otępiały. Wydobyć ręki spod własnego boku było zadaniem ponad jego siły.

– Spokojnie – odezwał się głos. – Odpocznij sobie.

Ktoś poklepał Bolesława po plecach, tak jak klepie się dziecko, by je uspokoić. Głos, choć nadal niezidentyfikowany, brzmiał przyjaźnie. Może to ktoś znajomy? Tak, na pewno. Zaraz pomoże mu wstać i odholuje go do domu. Halina będzie zła, gdy ktoś obcy wejdzie nocą, ale trudno, co zrobić? Pewnie tylko mu się

zdawało, że ktoś go popchnął. Musiał potknąć się o własne nogi. No cóż – nie pierwszy raz.

Och, jak dobrze mu się leżało. Wcale nie czuł zimna. Śnieg przyjemnie chłodził mu rozpalone krążącym we krwi alkoholem policzki. Oczy powoli się zamknęły.

– Ooo, tak – wyszeptał ktoś wprost do jego ucha. – Śpij dobrze.

Bolesław się uśmiechnął. O tak, było mu dobrze. Było mu dobrze, wygodnie i ciepło. Było mu miło. W zasadzie mogłoby tak być już zawsze.

Nawet nie poczuł, że śnieg znów zaczął padać. Nie usłyszał też, jak stojąca nad nim osoba szepcze „Żegnaj” i odchodzi. To były ostatnie słowa, jakie miał kiedykolwiek usłyszeć.

1

Agatę obudził warkot ekspresu do kawy. Otworzyła oczy i zerknęła na wiszący na ścianie zegar. Ósma piętnaście. Jeśli chciała zobaczyć się z Kermitem przed jego wyjściem do pracy, musiała wstać. Kermit był bardzo taktowny i rano starał się zachowywać tak cicho, jak tylko było to możliwe. Nie chciał budzić jej bez potrzeby, mając na uwadze to, jak kiepsko ostatnio sypiała. Brzuch wielkości gigantycznej dyni z pewnością tego nie ułatwiał. Jednak kawę rano musiał wypić, by w miarę przytomnie dotrzeć do pracy. Rozumiała to. Sama tęskniła za momentem, gdy znów będzie mogła w chwilach potrzeby stymulować się kofeiną. Już niedługo...

Wstała, narzuciła na plecy ciepły pluszowy szlafrok, który dostała od niego na urodziny, i zeszła po schodach.

– O! Wstałaś! – Kermit uśmiechnął się do niej i położył dłoń na jej brzuchu. – Jak tam moje dziewczyny się dzisiaj czują?

– Na razie są trochę zaspane. – Agata uśmiechnęła się blado.

– Daj łyka.

Wyjęła mu filiżankę z ręki i się napiła.

– Ej! Ej! Wybombisz mi wszystko! – Kermit udał oburzenie.

– Przecież sam wiesz, że lekarz pozwolił mi pić najwyżej pół filiżanki kawy rano. A skąd ja wezmę pół filiżanki kawy jak nie od ciebie? Tak to musiałabym wylać, a przecież szkoda...

– Jasne, jasne, szkoda, Pani Racjonalna. – Roześmiał się i cmoknął ją w czubek nosa. – To teraz zrób mi drugą, bo

w przeciwnym razie lud pracujący gotów zasnąć za kierownicą. Muszę jeszcze koszulę wyprasować.

– Wkładasz dziś koszulę? – zdziwiła się Agata, nastawiając ekspres. To nie był codzienny strój Kermita. U niego w pracy nie obowiązywał sztywny dress code, więc zwykle chodził w podkoszulkach i bluzach.

– Tak, cały garnitur muszę włożyć – odparł ze zboląłą miną, jakby chodziło o chodzenie boso po rozgrzanych węglach. Rozumiała go. Też ceniła sobie możliwość noszenia ubrań wedle tego, co jej w duszy zagra. – Przyjeżdża nasz globalny szef i muszę jakoś wyglądać.

Agata dopiero teraz zwróciła uwagę na to, że rzeczywiście miał na sobie spodnie od garnituru i eleganckie buty.

– No cóż, mus to mus! – Wzruszyła ramionami. – Ale dla mnie zawsze wyglądasz w porządku.

Dział IT w firmie Kermita w ostatnich miesiącach bardzo się rozrósł, bo zaczął obsługiwać nie tylko Polskę, ale też inne kraje europejskie. Przybyło kilku nowych pracowników, a Kermit objął stanowisko szefa IT na cały region. Było mu to bardzo na rękę, bo w związku z tym, że kupili dom, a wkrótce na świat miała przyjść ich córka, pieniądze stały się bardzo potrzebne. Dodatkowo zdecydował się pomóc rodzicom. Ich dom w Bieszczadach miał już swoje lata i wymagał kilku kosztownych napraw, jak wymiana okien czy renowacja dachu – dachówki były w opłakanym stanie. Kermit sprzedał apartament na Mokotowie i za te pieniądze kupili posesję w Michałowicach pod Warszawą. Miał jeszcze trochę oszczędności, ale z pewnością nie tyle, by w obecnej sytuacji podchodzić do pracy tak lekko, jak robił to wcześniej. Zresztą remont, jaki musieli przeprowadzić, pochłonął więcej pieniędzy, niż początkowo zakładali. Ale chyba jeszcze nie urodził się taki, który przy remoncie zmieściłby się w zakładanym pierwotnie budżecie. No, może Warren Buffet byłby

zdolny poczynić tak dogłębną i dalekowzroczną analizę finansową obejmującą wszystkie pułapki czekające na remontujących. Ale Agata i Kermit nie byli Warrenami Buffetami i realne koszty całego przedsięwzięcia trochę przerosły ich plany. Przez chwilę nawet zastanawiali się, czy nie sprzedać mieszkania Agaty, które aktualnie wynajmowali, ale na szczęście udało się tego uniknąć.

Agata ze zdziwieniem obserwowała, jak łatwo Kermit odnalazł się w sytuacji, w której praca nie była wyborem, ale koniecznością. Dla niej nie było to nic nowego. Od zawsze miała świadomość, że po prostu musi pracować, by się utrzymać. Kermit przeciwnie. Gdy się poznali, miał taką sytuację finansową, która dawała mu poczucie wolności. W każdej chwili mógł rzucić pracę i nie martwić się o jutro. Inwestycja w dom i pomoc rodzicom nieco tę wolność ukróciły. Kermit jednak zdawał się niemal tego nie zauważać. Odkąd dowiedział się, że będą mieli dziecko, chodził cały w skowronkach i z uśmiechem na ustach postawił swoje życie do góry nogami. Agata oczywiście cieszyła się z tego, ale cały czas w głębi duszy obawiała się, czy nie jest to przypadkiem słomiany zapał, którego potem Kermit będzie żałował. Wypatrywała w jego spojrzeniu żalu za dawnym życiem, ale na razie niczego takiego się nie dopatrzyła. Starła się jednak na nic nie naciskać.

Kupno domu to był jego pomysł. Przystała na niego z rozsądku. W jej mieszkanku byłoby im ciasno, w jego apartamencie nie czuła się swobodnie. Dom pasował im obojgu. Jednak gdy spytał, czy zgodzi się za niego wyjść, odmówiła. Powiedziała, że nie chce być panną młodą z brzuchem. To była prawda, ale ważniejszym powodem była obawa, że Kermit pyta ją o to jedynie pod wpływem chwili, albo, co gorsza, z poczucia obowiązku. Uważała, że ślub można wziąć zawsze i nie ma co się z tym spieszyć. Na szczęście temat chwilowo umarł. Agata miała nadzieję, że minie przynajmniej parę ładnych miesięcy, zanim powróci.

Zresztą, gdy pojawi się dziecko, nie będą mieli czasu ani sił, by snuć takie plany.

– Wrócisz normalnie? – spytała, podając mu filiżankę z parującą kawą.

Kermit odstawił żelazko i smutno pokręcił głową.

– Nie, niestety muszę iść z tym gościem na jakąś kolację, obiad, sam nie wiem co. I nie wiem, do której to się przeciągnie.

– Dobrze, może jakoś wytrzymam bez ciebie. – Agata uśmiechnęła się nieco ironicznie.

Naprawdę nie mogła mieć pretensji. Mimo awansu Kermitowi udało się utrzymać swój priorytet – nadal nie siedział w pracy po godzinach. Zwykle dzięki odpowiedniej organizacji pracy punkt siedemnasta wyłączał komputer i wracał do domu. Dziś to był wyjątek.

– Ale jakby co... – zaczął.

– Wiem, wiem! – wpadła mu w słowo. – Telefonu nie wyłączasz, mogę dzwonić o każdej porze, gdyby coś się działo. Ale jakoś nie przewiduję dzisiaj specjalnych zmian w liczebności naszej rodziny. – Poglaskała się po brzuchu. – Pannie Klarze nigdzie się nie spieszy.

– Chciałaś powiedzieć „pannie Stefanii” – poprawił ją Kermit.

– Po moim trupie! Moje dziecko nie będzie nazywało się Stefa!

– Agata chwyciła się pod boki i zmarszczyła brwi.

– A moje na pewno nie będzie miało na imię Klara! – zaproponował Kermit.

Tak, to był stały punkt dnia. Nie mogli dogadać się co do imienia dziecka. Tak naprawdę Kermit już dawno pogodził się z tym, że córka nie będzie nosiła szacownego, tradycyjnego imienia Stefania, a Agata też odżałowała, że jej pierworodna nie będzie Klarą, choć to imię brzmiało jak z bajki i bardzo jej się podobało. Ale i tak lubili przekomarzać się na ten temat.

– No dobra, mu tu gadu, gadu, a czas leci – rzekł Kermit, wiążąc sobie krawat. – A przecież jeszcze podjazd trzeba odśnieżyć, bo nie wyjadę. W nocy znowu napadało.

Agata zerknęła przez okno. Z tej perspektywy nie było widać żadnej różnicy. Gałęzie drzew uginały się pod ciężarem śniegu tak samo jak wczoraj.

– Ostatnio pada bez opamiętania! – Kermit kontynuował narzekania.

– Oj, nie przesadzaj! Jest zima, to musi być śnieg.

– Tak, ciekawe, czy tak samo byś mówiła, gdybyś to ty musiała co rano łopatować.

– Ooo! Zabieraj brzuch, to z przyjemnością ci połopatuję!

– Dawaj! – Kermit doskoczył i objął ją w pasie. – Gdzie to się odczepia? – Zaczął ją laskotać w tali, a raczej w miejscu, które kiedyś było talią.

Agata roześmiała się i odepchnęła go.

– Wariat!

– Już prawie spóźniony wariat! – odparł i zaczął wkładać płaszcz. – Lecę, ale pamiętaj, że jakby co...

– Tak, wiem. Mam dzwonić.

Ostatni pocałunek i Kermit wyszedł. Gdy otworzył drzwi, usłyszeli cichnący dźwięk syreny, ale nie zwrócili na niego większej uwagi.

Oż, kurczę, no! – mruknęła Agata, gdy otworzyła lodówkę. W środku nie było ani jednego serka waniliowego. A ona od kilku miesięcy nie mogła na śniadanie jeść nic innego jak tylko serki waniliowe. Na samą myśl o czymkolwiek innym momentalnie traciła apetyt. Na tyle szybko, na ile umożliwiały jej to iście słoniowe gabaryty, ruszyła do okna wychodzącego na podwórko. Wyrzała z nadzieją, ale Kermita ani samochodu już nie było. Jeśli chciała zjeść, musiała sama ruszyć się do sklepu. Nie miała na to najmniejszej ochoty. Gdyby chodziło tylko o nią, pewnie lenistwo wygrałoby z głodem, ale tu przecież chodziło o dziecko. Wyznawała zasadę, że jeśli będąc w ciąży, ma na coś ochotę, to znaczy, że dziecko tego potrzebuje i w związku z tym z zachciankami nie należy dyskutować. Logiczne, prawda? A kto by odmówił serka maluszkowi?

W kilkanaście minut przygotowała się do wyjścia. Włożyła spodnie z wielkim elastycznym pasem na brzuchu, bluzkę na ramiączkach i wiązany z przodu czarny sweter. Za cały makijaż wystarczył jej tusz do rzęs. W ostatniej chwili wróciła jeszcze do kuchni po karmę dla kota. Wprawdzie nie mieli swojego zwierzaka, ale po ich ogrodzie kręcił się jakiś dachowiec, który za nic nie dawał się zaprosić do domu, lecz chętnie wpadał na małe co nieco. Tradycją stało się, że u nich przed domem jadał śniadania. Agata rozejrzała się, ale nigdzie go nie zobaczyła. Nic dziwnego – rzadko widywała przybłędę. Był ostrożny i bał się ludzi. Zwykle

jedynymi znakami jego obecności były ślady łapek na śniegu i pusta miska. Zapewne tak będzie i tym razem. Miała nadzieję, że z czasem to się zmieni, ale chwilowo musiała jej wystarczyć taka znajomość na odległość. Położyła otwarte opakowanie na schodach. Kot na pewno przyjdzie.

Gdy podniosła wzrok, zobaczyła stojącego przed nią pana Andrzeja – mieszkającego w pobliżu wykończeniowca, którego zatrudnili, by zrobił łazienkę na górze. Ekipa, która remontowała dom, nie podjęła się tego zadania, bo byli już umówieni na konkretny termin u kogoś innego. Komunikat „Pani Agatko, u nas termin mur-beton, musimy się tego trzymać!” nie podlegał negocjacjom. Resztę pomieszczeń zrobili, ale z tą łazienką wiedzieli, że się nie wyrobią. Agata i Kermit zgodzili się na to. Z łazienką na górze aż tak strasznie im się nie spieszyło. Mieli na dole mniejszą, która na razie im wystarczała. Wprawdzie był tam tylko prysznic, a Agata uwielbiała długie gorące kąpiele, ale w ciąży były one niewskazane, więc brak możliwości wylegiwania się w wannie mogła chwilowo przeboleć. Pomyśleli, że jak już się wprowadzą i urządzą, znajdą jakąś złotą rączkę mieszkającą w pobliżu. Rozwiesili ogłoszenia i już tego samego dnia zgłosił się do nich pan Andrzej, na pierwszy rzut oka bardzo sympatyczny. Dobrze patrzyło mu z oczu, wycena, którą zrobił, była akceptowalna, miał akurat trochę wolnego czasu, więc nie chcąc marnować czasu, umówili się na robotę.

Szkoda, że dwa razy się nad tym nie zastanowili ani nie spisali umowy jasno określającej termin zakończenia prac. Pan Andrzej łazienkę wykańczał już prawie miesiąc (a miały być dwa tygodnie). Początkowy budżet też dawno już przestał obowiązywać: wciąż wyskakiwały jakieś dodatkowe prace, które, jak się okazywało, trzeba było wykonać. Dzień w dzień pan Andrzej witał ich tym swoim nieco nosowym głosem, wypowiadającym wciąż te same słowa:

– Dzień dobry, zimno dzisiaj! – Stał teraz na progu, ze skrzynką w ręce i pełnym samozadowolenia wyrazem twarzy. Jego okrągłe policzki były zaczerwienione od mrozu, a jasnoblękitne oczy patrzyły ze szczerością dziecka.

– Dzień dobry – odparła Agata z uśmiechem. Nie żeby cieszyła się na jego widok, ale w obecnej sytuacji wchodzenie w konflikt nikomu by nie pomogło. – Jest zima, to musi być zimno.

– Tak, tak. – Pokiwał głową, wchodząc do środka. – Ale nie padało dziś nieźle!

Na jego butach były całe hałdy śniegu, które niewątpliwie lada moment roztopią się na jej pięknej, jasnej, wczoraj wieczorem wyczyszczonej podłodze. Agata to również postanowiła przemilczeć. W stosunku do pana Andrzeja przyjęła strategię „Zacisnąć zęby, przetrwać, zapomnieć”.

– Panie Andrzeju, to co pan dziś będzie robił?

Od jakiegoś czasu starała się określić każdego ranka, co konkretnie ma w planach, i w miarę możliwości taktownie rozliczyć go z tego, gdy zbierał się do wyjścia.

– Aaa! No dzisiaj, pani Agatko, zabieram się już za obudowę wanny! – Był bardzo dumny z siebie, jakby to było jakieś osiągnięcie, podczas gdy wanna powinna być obudowana już dawno temu.

– Dobrze. Pamięta pan, jak ustalaliśmy z tymi płytkami? Białe na górze, czarne na dole.

– Białe na górze, czarne na dole – powtórzył pan Andrzej. – Prosta sprawa!

– No dobrze, to nie będę pana już zatrzymywać. – Zaczęła zbierać się do wyjścia.

– A pani gdzie w taką pogodę?

– Do sklepu. Potrzebuje pan czegoś?

– Nie, nie! Ja kanapki sobie przyniosłem. – Poklepał się po kieszeni kurtki. Agata szybko odgoniła wyobrażenie rozklapcanego

chleba z masłem przełożonego mortadellą. – A potem będę musiał jeszcze do Obi skoczyć na chwilę.

Pan Andrzej jechał do marketu budowlanego średnio trzy razy dziennie, bo wiecznie mu czegoś brakowało. Niewątpliwie była to jedna z przyczyn opóźnień w pracy. Agata powstrzymała się przed złośliwym komentarzem i chwyciwszy torebkę w rękę, powiedziała:

– Do zobaczenia! – I szybko zamknęła za sobą drzwi.

Pan Andrzej ma klucz. Poradzi sobie. Agata ruszyła w stronę sklepu spożywczego, jedyne w zasięgu dwóch kilometrów, na szczęście dość dobrze zaopatrzonego i zawsze mającego na stanie serek waniliowy.

Dzień był chłodny i szary. Rozproszone światło słońca raziło zza chmur. Agata ze zdziwieniem obserwowała zwały śniegu po obu stronach chodnika. Jeszcze trochę i ulice zaczną przypominać biały labirynt. Od kilku lat nie było takiej zimy. A może po prostu poza miastem wszystko wygląda inaczej? W każdym razie taka ilość śniegu kojarzyła jej się z dzieciństwem. Pamiętała, jak lepiła z tatą kule śniegowe, tak wielkie jak ona sama. Miała wtedy nie więcej niż siedem, osiem lat, więc kule obiektywnie monstrualne nie były, ale jej wydawały się gigantyczne. Kulig za samochodem – dziś nie do pomyślenia, kiedyś norma. Siedząca za nią Aśka pisała jej do ucha tak, że Agata myślała, że zaraz ogłuchnie. Ciekawe, czy dzieci Aśki były kiedyś na kuligu? Pewnie nie. Od kilku lat zimy były takie liche, że o takiej rozrywce można było tylko pomarzyć. Agata postanowiła, że koniecznie musi zadzwonić dziś do siostry i powiedzieć jej, by zapewniła dzieciom tyle zimowych atrakcji, ile da radę, póki są warunki. Choć to nie będzie takie proste. Odkąd Aśka wróciła do pracy, nie miała już tyle czasu dla dzieci co kiedyś, a Agata, będąc w tak zaawansowanej ciąży, nie bardzo mogła sobie pozwolić na zimowe szaleństwa.

Dotarła do rogu ulicy, za którym znajdował się sklep. Gdy tylko zza niego wyrzała, jej uwagę od razu przyciągnęło zbiegowisko jakieś dwieście metrów dalej. Stał tam radiowóz, kręciło się dwóch policjantów i kilka innych osób, tak zakutanych w kurtki i szaliki, że nikogo nie rozpoznała. Kusiło ją, by podejść i sprawdzić, co się dzieje, ale postanowiła najpierw zrobić zakupy.

– O! Pani Agatka! – zawołał na jej widok sprzedawca, a zarazem właściciel sklepu. I to by było na tyle z miejskiej anonimowości, która nigdy jakoś jej nie uwierała.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się, wycierając buty w szmatę leżącą przy wejściu. – Serki są?

– Pewnie, że są! – Rumiane policzki sprzedawcy zabłyszczały jak dwa jabłuszka, ale uśmiech nie zawędrował do jego spojrzenia. Po raz pierwszy, odkąd bywała w tym sklepie, czyli od trzech miesięcy, Agata odniosła wrażenie, że jego jowialność jest sztuczna. Nietrudno było domyślić się, co mogło być tego przyczyną.

– Tam, na dworze, co się stało? – zagadnęła.

– Ach! – Sprzedawca machnął ręką. – Bolo, Bolo i po Bolo! – rzekł sentencjonalnie.

– Co takiego? – spytała Agata, która nic z tego nie rozumiała.

– Ano ten Bolo, kojarzy go pani?

– Nie...

– No... Ten taki, przesiadywał tu pod sklepem z takimi dwoma!

Agata sięgnęła pamięcią do cieplejszych miesięcy i rzeczywiście przypomniała sobie, że jesienią przed sklepem czasami widywała trzech pijaczków, którzy wraz z nastaniem mrozów gdzieś się ulotnili. Za nic w świecie nie byłaby w stanie wskazać, który z nich to Bolo, ale nie chcąc tracić czasu na dalsze tłumaczenia, pokiwała głową, starając się wyglądać jak ktoś, kto właśnie doznał olśnienia.

– A! Tak! Oczywiście! Bolo! – Dla większego efektu klepnęła się w czoło.